

Dużą popularność przyniosły jej zapewne role w filmach Sylwestra Chęcińskiego – „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć”, w których grała Anię Pawlak. Wszyscy pamiętamy ją również jako Barbarę Radziwiłłównę z filmu (a także serialu telewizyjnego) Janusza Majewskiego, czy Marysię ze „Znachora” Jerzego Hoffmana. Ostatnio wystąpiła między innymi w „Pestce” Krystyny Jandy i obrazie Barbary Sass „Tylko strach”.

Najwybitniejsze, najwartościowsze, w sensie artystycznym, role wykreowała Dymna na deskach Starego Teatru (z którym związana jest od wielu lat), a także w Teatrze Telewizji. Warto wspomnieć tu choćby takie spektakle ze szklanego ekranu, jak „Żaloba przystoi Elektrze” w reżyserii Jana Błeszyńskiego, „Mistrz i Malgorzata” w reżyserii Macieja Wojtyszki czy „Palec boży” (wg Caldwell) w reżyserii Teresy Kotlarczyk. Nie sposób wymienić wszystkie znakomite spektakle, w których zagrała Anna Dymna. Bez wątpliwości jednak można stwierdzić, iż każda kolejna rola ujawnia jej wielki talent, artystyczną wrażliwość, niezwykły, twórczy temperament...

Sama Dymna – mówiąc o swej pasji, o aktorstwie – przyznała w jednym z wywiadów: „Dla mnie w aktorstwie najważniejsze są spotkania z różnymi wspaniałymi ludźmi. Z kolegami po fachu – każdy z nich jest niezwykłą indywidualnością. Albo z reżyserami – każdy inaczej pracuje, coś innego potrafi we mnie odkryć... (...) Dzięki aktorstwu ciągle muszę poznawać coś nowego! Nigdy nie mogę powiedzieć, że ja już wiem wszystko. Nagle dostaję jakąś rolę i nic o niej nie wiem. Muszę się nauczyć, co było w szesnastym wieku w Hiszpanii, co wtedy wolno było robić, jak się zachowywały kobiety... To znowu muszę nauczyć się jeździć konno albo prowadzić traktor... My, aktorzy, całe życie się czegoś uczymy i nigdy nic nie umiemy... I to jest wspaniałe!”. Ta deklaracja nie tylko potwierdza profesjonalne podejście Dymnej do swego zawodu, ale daje także ciekawą, specyficzną definicję aktorstwa jako nieustannej „szkoły życia”.

Anna Dymna (z domu Dziadyk – pod tym nazwiskiem zadebiutowała) urodziła się 20 lipca 1951 roku w Krakowie. O swoim dzieciństwie tak mówi w jednym z wywiadów: „Miałam zwyczajny dom, tato inżynier lotnik, mama była po ekonomii, miałam dwóch braci. W domu nie było luksusów, była raczej bieda, z czym wiązał się szacunek dla prezentów i rzeczy. Ojciec sam zrobił pralkę, piekarnik, myśmy wiedzieli, że jest to coś wspaniałego. Kupić każdy może, ale zrobić samemu to co innego. Mama nauczyła mnie ogromnej pracowitości, bardzo mi się to przydało. Dla mnie praca to było coś świętego. Miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo, co prawda skromne – czekolada raz do roku, ale za to swiata tradycyjne”.

Do szkoły teatralnej trafiła przez przypadek. Jak sama kiedyś przyznała, chciała studiować psychologię, a o aktorstwie wiedziała niewiele. Jednak już na pierwszym roku spotkała Lidę Zamkową, która przekonała Dymną do teatru, nauczyła ją, że praca na scenie jest najważniejsza. Później spotkała swego kolejnego, jak kiedyś przyznała, wielkiego mistrza – Jerzego Jarockiego. Owo spotkanie tak wspominała w jednym z wywiadów: „Jarocki pokazał mi, że nigdy nie będę wiedziała wszystkiego, że wiele mam jeszcze rzeczy do odkrycia. Nauczył mnie także pokory”. Dymna zadebiutowała w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego już na pierwszym roku studiów...

Po skończeniu uczelni trafiła do Starego Teatru, w czasie gdy był uznawany za najlepszą scenę w Europie. Spotkała się wówczas z takimi reżyserami, jak Andrzej Wajda, Jerzy Grzegorzewski, czy nieżyjący dziś Konrad Swinarski. Współpracowała ze znakomitymi aktorami, jak choćby Teresą Budzisz-Krzyżanowską, Elżbietą Karkoszką, Jerzym Trelą, niedawno zmarłym Jerzym Bińczyckim, czy Janem Nowickim. Jak sama kiedyś stwierdziła, atmosfera,

Wybitny aktor Starego Teatru w Krakowie, Jerzy Trela, tak powiedział o niej w jednym z wywiadów prasowych: „Z Anią Dymną jest tak, jak przy wróżeniu z obrywaniem płatków róży. Można ją tylko kochać, lubić, szanować. W jej przypadku rozróżnienie na aktorkę i osobę prywatną nie ma zastosowania, bo Ania jest zawsze sobą”. Nie ulega wątpliwości, że Anna Dymna należy do najwybitniejszych, najpopularniejszych i... najładniejszych polskich aktorek. Ma za sobą wiele wspaniałych ról teatralnych i filmowych, które przyniosły jej uznanie widzów i krytyki. Rzeczywiście – jest kochana, lubiana, szanowana...



KOCHANA, LUBIANA, SZANOWANA

jaka w tamtych czasach panowała, uczyła ją miłości do aktorstwa.

Kiedy Dymna była już uznaną aktorką krakowskiej sceny, kiedy pojawiły się pierwsze propozycje filmowe, spotkała na swej drodze Wiesława Dymnego, nieodżałowanego aktora „Piwnicy pod Baranami”, poetę, prozaika, autora skeczy, malarza. Wspaniałego, tragicznego artystę. On to nie tylko odmienił los wschodzącej gwiazdy, ale także stał się najważniejszą postacią jej życia (do dziś – mimo że Dymny zmarł w roku 1978 w wieku 42 lat – nosi jego nazwisko).

Aktorka tak o nim mówi: „Wchodziłam wtedy w niebezpieczny okres, zaczynałam grać w filmie, moje zdjęcia zaczęły pojawiać się na okładkach gazet. Dymny uczył mnie utrzymywać do tego wszystkiego dystans. (...) Obok siebie miałam człowieka, który mi często powtarzał: „Ty jesteś normalnym człowiekiem, to taka sama praca jak dobrej księgowej, czy dobrego śmieciarza, bo każdy zawód jest piękny, pod warunkiem, że się go lubi i dobrze wykonuje”. (...) Wiesiek nauczył mnie cudownego sposobu na życie. Umarł po 7 latach naszej znajomości, miałam 27 lat i zostałam sama. Od jego śmierci minęło już trochę czasu, lecz on wciąż jest miarą moich wartości. On tak naprawdę ukształtował mnie na człowieka, jakim jestem teraz. Kiedy coś robię, to zawsze myślę: „Ciekawe, czy to by się Wieskowi podobało?”.

Śmierć Dymnego dramatycznie zachwiała życiem aktorki. Wkrótce uległa też wypadkowi samochodowemu i wylądowała w szpitalu z uszkodzonym kręgosłupem.

Przewycięzyła jednak rozpacz i chorobę. Stała na nogi. Wyszła drugi raz za mąż, urodziła syna. Weszła, jak sama często podkreśla, w „aktorską dojrzałość”. Przytęla. Wtedy spotkała też Kazimierza Kutza. W jednym z wywiadów stwierdziła: „Zupełnie niezwykłym dla mnie reżyserem jest Kazimierz Kutz. Pozwolił mi przejść najtrudniejszy moment życiowy, kiedy się tak zupełnie zmieniłam, kiedy z wiotkiej Ani zmieniłam się w grubą Annę. Bardzo się tego wstydziałam i wtedy spotkałam Kutza – po raz pierwszy zaprosił mnie do współpracy. Na pierwszej próbie powiedział mi: „No, teraz jesteś prawdziwa baba – wspaniale”. Kutz wskazuje aktorom możliwości, których przedtem w sobie nie widzieli, potrafi prowadzić ich w nieznane rejony”.

Dzisiaj Anna Dymna wychowuje syna, gra w Starym Teatrze, w filmach, w Teatrze Telewizji, jeździ ze spektaklami po całym świecie. Niedawno w jednym z wywiadów przyznała: „Już nie przychodzą do teatru nasi starzy znajomi, dawna, wypróbowana publiczność. Nauczyciele mają tak nędzne pensje, że nie stać ich na drogi bilet do teatru. Przychodzą więc biznesmeni z komórkami, rozsiadają się, jakby pytając: „No i co masz do pokazania?”. A komórki dzwonią w trakcie spektaklu”. Gdzie indziej jednak stwierdziła: „Marzę, by jeszcze przez parę lat być potrzebną aktorką”. Nie ma powodu do obaw... (PEES)

Annę Dymną zobaczymy w poniedziałkowym Teatrze Telewizji w spektaklu „Ukryty śmiech”. Gra też główną rolę w emitowanym w sobotę, w pt. II o godz. 18.00, serialu Janusza Majewskiego „Siedlisko”.

O POPULARNOŚCI: „Okropnie męczący, zwłaszcza wtedy, gdy chce się odpocząć. Schowałam się już kiedyś na Suwalszczyźnie, bo sądziłam, że tam będę miała spokój. Tymczasem już podczas pierwszego posiłku w knajpie rozpoznał mnie jakiś pijani mężczyźni i zaczęli sobie autografować. Musiałam je wypisywać na banknotach, bo taką mieli fantazję. (...) Przede wszystkim trzeba mieć do tego olbrzymi dystans i niewyczerpane zapasy cierpliwości. Nawet w takich sytuacjach, jak ta w knajpie, czy w takich, jakie przytrafiają mi się w Krakowie. Spieszę się na przykład do teatru na próbę i nagle zatrzymuje mnie jakaś wycieczka. Dostaję kwiaty i kartki z prośbą o autograf. Nie mogę wtedy zachować się jak jakaś nadąsana gwiazda i powiedzieć – proszę państwa, proszę mi dać święty spokój. Chociaż jestem cała w nerwach, uśmiecham się i podpisuję”.

(„Nowiny”, grudzień 1987/1 stycznia 1988; w rozmowie z Bogdanem Biskupem)

O WYOBRAŻENIACH LUDZI: „Ludzie mają niezwykle wprost wyobrażenie o życiu aktora. Myślę, że jest ono im potrzebne. Ludzie sobie marzą, że taka aktorka to ma zupełnie inne życie i inne potrzeby. Że jest strasznie bogata, jeździ wspaniałym samochodem i ma wszystko na pstryknięcie palca. Oni nie chcą wiedzieć, że my żyjemy jak normalni ludzie, że ciężko pracujemy, często więcej niż inni i w teatrze, i w telewizji, i w filmie. Oczywiście, że gdy się tyle pracuje, można sporo zarobić, ale to naprawdę jest okupione straszliwym wysiłkiem i fizycznym, i psychicznym. (...) Ludziom się wydaje, że taka aktorka, jak ja, leży w długiej, wspaniałej sukni, kąpiącej złotem, z manicure i nic nie robi. A ja pracuję w dzień i w nocy. A przy tym jestem normalną kobietą, matką i gospodynią. Wstaję o świcie, wyprawiam dziecko do szkoły, kiedy trzeba idę z nim do dentysty, prasuję, piore, gotuję i piekę...”.

(„TRYBUNA”, 30 stycznia 1995; w rozmowie z Marianem Toporkiem)

O DZIENNIKARZACH: „Otoż uważam, że fatalnie się stało, iż powstało w Polsce tyle brukowców. Te lepkie, kolorowe gazety są w pewnym sensie pornograficzne, bo przedstawiają życie w sposób debilny. W dodatku za dziennikarza uważa się dziś każdy. Przychodzi choćby facet, który chce piśać o mnie książkę i mówi, że wie, iż pracowałam w tym Starym Teatrze imieniem Słowackiego, u tego reżysera, jak mu tam – Świniarskiego. Albo: jedna panienska z „Super Expressu” chciała ze mną o jedzeniu pogadać; przyszła do studia telewizyjnego w Łęgu, szturcha mnie i mówi: „nie widział pani Dymnej?”. Ja na to: „Dymna? Ta aktorka? Pewnie pindrzy się przed lustrem”. Doroa Pomykała, która siedziała obok, dodała jeszcze, wskazując na Cembrzyńską: „A Pola Raksa pani nie wystarczy?”. Taka historia. I ja myślę, że owszem, można rozmawiać o smakach życia, a przy okazji o smaku kaszy gryczanej, ale czemu mam z kretynką rozmawiać o tym, czy wolę kisiel czy budyń”.

(„Gazeta Krakowska”, 28 lutego 1997; w rozmowie z Pawłem Misiołem)

O MĘŻCZYZNACH: „Właśnie dzisiaj powiedziałam mojemu mężowi, że nie ma już prawdziwych mężczyzn. Chociaż nie wiem. Nie przemyślałam tej kwestii do końca... Ogólnie uważam, że są i wspaniali, i potwory. Kocham moich kolegów, artystów, ich wady i ułomności, namiętności i uzależnienia. Mam wśród nich wielu wspaniałych przyjaciół. Przy niektórych jestem potężnym chłopem! Ale kobieta nie może być samotna. Musi mieć kogoś, na kogo mogłaby chociaż pokrzyczeć... Gdy byłam sama po śmierci Wieska (Dymnego – przyp. red.), to dopiero zrozumiałam, co znaczy samotność. W ogóle to lubię być sama, ale z wyboru. A najlepsza jest samotność we dwoje. Myślę, że trzeba żyć dla kogoś, trzeba się kims opiekować...”.

(„Słowo Polskie”, 7/8 czerwca 1997; w rozmowie z Gabriellą Pawińską)

O WYCHOWANIU DZIECKA: „Mam nadzieję, że nie będę ulegać historycznej matczynej miłości, bo widzę dookoła jej ofiary. Zwłaszcza wśród dorosłych mężczyzn. Jako aktorka jestem tolerancyjna, niczemu się nie dziwię, w tej chwili jestem już cierpliwa. Dziecku nie zarzucam: „Przez ciebie się nie wyszłam!”. Wszystko, co trzeba zdążyłam wcześniej zrobić. Dzieciakom należy się stałe zajmować, co nie znaczy, żeby dawać mu bez przerwy pieniądze i prezenty. Trzeba z nim rozmawiać, patrzeć, w jakim kierunku ma zdolności i lekko je tam popychać. Dawać mu szanse. W tej chwili naprawdę można takiego człowieka mądrze wychować, uczyć wszystkiego. A Michał w pewnym momencie będzie musiał sam wziąć ster w ręce, popęlnić swoje błędy. Przyjdzie taki czas, że przestanie mnie słuchać i będę musiała mu dać wolność. Jak miałam siedemnaście lat, zrobiłam to samo. (...) Pokazuję synowi jakie życie bywa okrutne i wspaniałe, a on będzie musiał w pewnym momencie zacząć tym kierować. Na razie wszystko jest w porządku, bo ma 12 lat. Problemy przede mną”.

O „ZYCIOWYM NAPĘDZIE”: „Nie ma stagnacji, cały czas dostaję propozycje, gram. Epizod czy duża rola – to nie ma żadnego znaczenia. Liczy się ciągły kontakt ze wspaniałymi ludźmi. Teraz na wiosnę życie się budzi. W ogródku mam tak straszny robotę, kwiatów mi mnóstwo zakwitło. W domu kot napędza mnie już o piątej, żeby dała wątróbkę. Dziecko godzinę później pyta, czy może przyjechać do mnie. Teraz próbuję przemóc obawę przed jazdą samochodem. Wzięłam nawet lekcje i znowu miałam wypadek. Porozmawiałam z kim trzeba. Tam – na górze. Powiedział, że już mi da spokój”.

(„Gazeta Krakowska”, 17 kwietnia 1998; w rozmowie z Markiem Bartosiakiem)